

Jak obiekty muzealne opowiadają wojenne losy polskich rodzin

W ostatnich latach podkreśla się zwiększoną rolę edukacji muzealnej. Przybiera ona formy wykładów, lekcji muzealnych, warsztatów plastycznych dla różnych grup wiekowych. Zarówno forma jak i treść takich zajęć zależą od zasobów danego muzeum i od jego specyfiki.

Wielkopolskie Muzeum Wojskowe [dalej: WMW] w ciągu swojej powojennej działalności (od 1958 r.) gromadziło i gromadzi nie tylko broń, uzbrojenie, mundury i znaki, ale także dokumenty, fotografie i różne pamiątki dotyczące służby wojskowej.

Wśród darów otrzymywanych od licznych ofiarodawców zdarzają się niekiedy darowizny składające się z wielu obiektów, które ze względu na ich obfitość i różnorodność można nazwać spuściznami. Na takie spuścizny składają się odznaczenia, odznaki, dokumenty, fotografie, korespondencja, relacje, często dotyczące nie tylko jednej osoby, ale całej rodziny. Podczas opracowania obiekty układają się niejako same w opowieść. Ze względu na specyfikę zbiorów WMW dotyczą one głównie losów polskich żołnierzy i ich rodzin podczas II wojny światowej. Dzięki temu o ważnych wydarzeniach historycznych można opowiedzieć z perspektywy zwykłych ludzi, którzy byli ich świadkami.

Pani Alina Pakulska w roku 1992 przyniosła do WMW ponad 70 obiektów dotyczących głównie służby wojskowej ojca, pułkownika Leona Dębskiego, ale także całej rodziny. W tej spuściznie były odznaczenia, odznaki pamiątkowe, oraz fotografie, dokumenty i relacja ofiarodawczyni. Zapoznając się z nimi możemy prześledzić zarówno przebieg kariery zawodowej pułkownika Dębskiego, jak też dzieje jego dzieci i żony.

Leon Piotr Dębski urodził się 11 lipca 1890 r. w rodzinie Stanisława i Józefy z Dunin-Brzezińskich. Mieszkali na terenie Rosji, a Stanisław był oficerem armii rosyjskiej, według relacji ofiarodawczyni, uczestnikiem Powstania Styczniowego 1863 r. Leon uczył się w gimnazjum w Żytomierzu dwa lata, a potem wstąpił do Szkoły Kadetów w Sumach.

Następnie w latach 1908-1910 studiował w Kijowskiej Szkole Wojennej, a po jej ukończeniu został oficerem zawodowym w armii rosyjskiej¹.

Podczas I wojny światowej był ranny², potem awansował na kapitana. Po wybuchu rewolucji (1917 r.) przeszedł do służby w I Korpusie Polskim gen. Józefa Dowbor-Muśnickiego.

Po rozwiązaniu Korpusu przedostał się do Kijowa, gdzie należał do POW. Dnia 25. listopada 1918 r. w Kijowie zgłosił się ochotniczo do Wojska Polskiego i udał się do Warszawy. Następnie w styczniu 1919 r. z grupą innych oficerów „dowborczyków” został skierowany do dyspozycji Głównego Dowództwa w Poznaniu.³ Od 12 stycznia 1919 r. dowodził 2. dyonem 1 pułku artylerii lekkiej Wlkp. na froncie północnym Powstania Wielkopolskiego. W tym samym roku awansował do stopnia majora, a następnie podpułkownika. Od 25. maja 1919 r. walczył na froncie polsko-bolszewickim. Dowodził 2 dyonem 3 p. a. l., potem pełnił obowiązki dowódcy pułku. Za odwagę i poświęcenie został odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari⁴. Od 15 września 1920 r. dowodził 14 pułkiem artylerii polowej (nazwa nadana 3 pal po przenieściu oddziałów). W grudniu tegoż roku powrócił z pułkiem do Poznania. Pełnił funkcję dowódcy do kwietnia 1922 r. W tym czasie poznał Lubomirę Niekrasz, córkę inżyniera chemika Adama Niekrasza, która studiowała na Uniwersytecie Poznańskim. Zawarł z nią związek małżeński. Po ślubie państwo Dębscy zamieszkali w Nowowilejce, dokąd pułkownik został przeniesiony w związku z objęciem funkcji zastępcy dowódcy 19 pułku artylerii lekkiej. Tam przyszły na świat dzieci – w 1933 r. syn Lech Andrzej, a w 1935 r. córka Alina Zofia. W 1937 r. płk Dębski otrzymał nowe stanowisko, został dowódcą Obrony Przeciwlotniczej OK VI Lwów. Rodzina zamieszkała w kamienicy przy ul. Ujejskiego 6. Z tego okresu pochodzą fotografie, na których widzimy całą rodzinę spacerującą po lwowskim parku. Szczęśliwe życie rodzinne nie trwało długo, bo w 1939 r. przerwała je wojna. Wkrótce po agresji 17. września Lwów został zajęty przez wojsko sowieckie. Od tego momentu głównym źródłem opowieści są wspomnienia spisane przez córkę Alinę w formie relacji, a złożone razem z pozostałymi obiektami w WMW pt.: „Moja podróż ze Lwowa przez Kazachstan i Afrykę do kraju”⁵: *Pamiętam jak chorzy leżeliśmy z bratem moim Leszkiem w łóżkach, a ojciec [...]*

¹ Wielkopolskie Muzeum Wojskowe [dalej: WMW], *Przebieg służby w armii rosyjskiej Leona Dębskiego [Kratkaja zapiska o służbie...]* 30 września 1917 r. nr inwent. MNP/WA/4250; K. Banaszak, W. K. Roman, Z. Sawicki *Kawalerowie Orderu Virtuti Militari w mogiłach katyńskich*, Warszawa 2000, s. 61.

² WMW, *Orzeczenie lekarskie z pismem wiodącym*, 1916 r., nr inwent. MNP/WA/4249/1-2.

³ *Słownik Biograficzny Powstańców Wielkopolskich*, red. A. Czubiński, B. Polak, Poznań, 2002 r. s.67.

⁴ WMW, *Wyciąg z zeszytu ewidencyjnego*, nr inwent. MNP/WA/4251.

⁵ WMW, A. Pakulska, *Moja podróż ze Lwowa przez Kazachstan i Afrykę do kraju*, nr inwent. MNP/WH/2664, k.4.

siedział przy nas i czytał nam książkę. Było już późno. Wtedy przyszedli i zabrali ojca. Mama pamięta, że było to w nocy z 9 na 10 grudnia 1939 r. Przyszli z ojca dowodem osobistym, bo wtedy była wymiana dowodów, którą uprzednio zarządzili.

W grudniu 1939 r. aresztowano na tzw. Zachodniej Ukrainie 1057 oficerów polskich, w tym w nocy z 9 na 10 grudnia 226. Przejęte przez NKWD polskie zakłady karne zostały przepełnione po brzegi⁶. Pułkownik Dębski został osadzony w więzieniu nr 4 przy ul. Kazimierzowskiej (Brygidki). Jak wynika z kartki pocztowej wysłanej przez Lubomirę Dębską do siostry Jadwigi Mannowej, przebywał tam jeszcze w marcu 1940 r.⁷

W miesiąc później cała rodzina została wywieziona - Lubomira z dziećmi do Kazachstanu, a pułkownik Dębski do Starobielska⁸. Tak opisała tę podróż Alina:

Zaladowano nas do wagonu towarowego z 3 piętrowymi pryczami [...] setki takich wagonów oczekiwało na bocznych torach i ładowano do nich ludzi [...] na stacji staliśmy trzy doby, w tym czasie syn znajomego kapitana lekarza przyniósł nam trochę prowiantu [...] potem jechaliśmy przez stacje: Tarnopol, Kijów, Charków, Moskwę, Kujbyszew i Ufę, Omsk, Nowosybirsk, Barnaul [...] pociąg zatrzymał się w Kazachstanie na stacji Zangestabe 1 maja 1940 r. Kazano nam przesiąść się na samochody ciężarowe. Dalej jechaliśmy wozami zaprzężonymi w woły, aż do sowchozu położonego w stepie⁹.

Lubomira Dębska została zatrudniona w biurze, ponieważ знаła bardzo dobrze język rosyjski. Dzięki temu dzieci chodziły do przedszkola i tam jadły obiady. Był to okres względnego dobrobytu jak na tamtejsze warunki, ponieważ matka miała także zapewnione wyżywienie w stołówce, oraz przydział chleba. Mieszkali w dawnej stajni, u jednej z pracownic biura. Dzieci po początkowych konfliktach z kolegami, zaprzyjaźniły się z nimi i nauczyły się od nich jeździć na sowchozowych świniach. Niestety wkrótce zmienił się dyrektor sowchozu - Rosjanina zastąpił Kazach, który zwolnił Lubomirę Dębską z pracy w biurze i skierował ją do pracy fizycznej. Ona jednak nie zgłosiła się, ponieważ obawiała się, że tego nie przeżyje, a po jej śmierci dzieci zostaną same. Mieszkali za darmo, ale brakowało pieniędzy na wyżywienie. Rodzina i przyjaciele pomagali jak mogli wysyłając paczki. Najcięższą próbą było przetrwanie zimy, ze względu na mrozy, zamiecie i burze śnieżne:

W czasie dużych opadów zasypywało naszą stajnię ale życzliwi sąsiedzi odkopywali nas spod śniegu [...] W największe mrozy, gospodyni wzięła nas nawet do domu, żebyśmy nie

⁶ Indeks represjonowanych t. VI, „Aresztowani w rejonie Lwowa i Drohobycza.. Alfabetyczny wykaz 5822 obywateli polskich aresztowanych przez NKWD w rejonie Lwowa i Drohobycza w l. 1939 – 41 Warszawa, 1998 r., s. 9 – 10.

⁷ WMW, Kartka pocztowa wysłana przez L. Dębską do J. Mann, Lwów, 12 III 1940 r. nr inw. MNP/WH/2682.

⁸ Indeks osob represjonowanych... t. VI, s. 76.

⁹ WMW, A. Pakulska, *Moja podróż ...*, nr inwent. MNP/WH/2664 k. 4.

*pomarzli [...] mama sprzedała swój zaręczynowy pierścionek za mąkę i jakoś dotrzymaliśmy. Wiosną zbieraliśmy młode pokrzywy i lebiodę, i gotowaliśmy jak spinak ”.*¹⁰

W przetrwaniu tej trudnej rzeczywistości pomogły też przysłane przez rodzinę kredki. Przy ich pomocy Lech zabawiał siebie i siostrę rysowaniem różnych historyjek, np o św. Mikołaju, którego 6- letnia Alina z rozpaczą wypatrywała.

Nadzieją na zmianę losu stał się podpisany w Londynie 30 lipca 1941 r. układ Sikorski – Majski, którego celem było nawiązanie na nowo zerwanych po 17 września 1939 r. stosunków politycznych polsko-sowieckich i prowadzenie wspólnej walki z Niemcami w ramach koalicji antyhitlerowskiej. Zawierał on protokół dodatkowy, na mocy którego wszyscy internowani i uwięzieni Polacy mieli być zwolnieni. W większych miejscowościach powstały polskie Komitety Opieki i ich delegatury ¹¹. Jeszcze latem 1941 r. pani Dębska z dziećmi wyjechała do Semipałatyńska, gdzie powstała taka delegatura. Tę drogę przebyli płynąc statkiem po Irtyszu. Na miejscu podjęto starania o wyjazd z organizowaną Armią Polską. Lubomira Dębska napisała listy do gen. Władysława Andersa, dowódcy Armii Polskiej w ZSRR i gen. Gustawa Paszkiewicza z prośbą o pomoc, ponieważ byli dawnymi znajomymi jej męża. Niestety, pierwsza próba wyjazdu nie powiodła się. Dębscy musieli jakiś czas mieszkać w Semipałatyńsku, gdzie dzieci zaczęły chodzić do rosyjskiej szkoły. Doznały wtedy licznych przykrości spowodowanych prześladowaniem przez ludność pochodzenia kazachskiego. W sierpniu 1942 r. wyjechali wreszcie do Kara-Su, a stamtąd pociągiem towarowym do Krasnowodsku. Zaopiekowali się tam nimi dawni towarzysze broni płk. Dębskiego- płk Ludwik Ząbkowski i chor. Jan Brachaniec. Po długiej podróży dotarli nad morze Kaspijskie, a stamtąd do Pahlawi w Iranie. Tak tą podróż opisała Alina Dębska:

Pamiętam towarzyszący nam podczas tej podróży strach, żeby nie zachorować, nie zostać na tej obcej, nieżyczliwej ziemi. Ludzie masowo chorowali, a chorych usuwano z pociągu. Oczekiwanie na statek w Krasnowodsku było bardzo uciążliwe [...] dlatego, że nie było wody do picia. Podróż na statku odbywała się w okropnych warunkach. Był upał, ludzie mocno stłoczeni, dosłownie jeden na drugim. Dużo ludzi chorowało na żołądki [...] pojechaliśmy całym transportem samochodami ciężarowymi przez góry Elbrus do Teheranu, gdzie krótki czas przebywaliśmy w obozie. Tam przeprowadzono dokładną weryfikację rodzin wojskowych. Ojca uznano za zaginionego w niewoli sowieckiej¹².

W związku z tym, że wojna w Europie jeszcze trwała i nic nie wskazywało na to, że się szybko skończy, władze brytyjskie postanowiły utworzyć w głębi Afryki specjalne osiedla

¹⁰ *Tamże*, k. 6, zachowano pisownię oryginału.

¹¹ P. Żaroń, *Armia Polska w ZSRR, na Bliskim i Środkowym Wschodzie*, Warszawa 1981 r., s.58.

¹² WMW, A. Pakulska, *Moja podróż...*,nr inwent. MNP/WH/2664 k. 10 – 11.

dla polskich kobiet z dziećmi ewakuowanych ze Związku Sowieckiego. Do jednego z nich została skierowana Lubomira Dębska z Aliną i Lechem. Po długiej podróży, dnia 3 grudnia 1942 r. dotarli szczęśliwie do osiedla Koja w Ugandzie, które zostało założone na wzgórzu nad jeziorem Wiktorii. Mieszkańcy otrzymywali przydział żywności, odzież i obuwie, także książki, zeszyty i pomoce szkolne. Rodziny wojskowych dostawały także skromne ilości gotówki¹³. Znaczna część mieszkańców osiedla podjęła pracę w miejscowym szpitalu lub w szkole, a Lubomira Dębska zatrudniła się w magazynie¹⁴. Lech i Alina poszli do polskiej szkoły, wstąpili do zuchów. Nareszcie wiedli prawie normalne życie. Wspomnienia Aliny pełne są opisów tamtych dni codziennych i świątecznych: *Był to kawałek Polski w Afryce. Wszystkie święta i rocznice obchodzono bardzo tradycyjnie [...] na Gwiazdkę we wszystkich domach były choinki. Szkolny zespół teatralny wystawiał jasełka*¹⁵. Podniosły charakter tych świąt i rocznic podkreślały występy chóru, w którym śpiewała także Lubomira Dębska. W lipcu 1943 r., na wiadomość o śmierci generała Władysława Sikorskiego w katastrofie gibraltarskiej, urządzono żałobną uroczystość poświęconą jego pamięci. Z tego okresu zachowało się sporo fotografii, na których można zobaczyć kobiety i dzieci, a także nielicznych, starszych wiekiem mężczyzn na tle domków lub krajobrazów afrykańskich. Świadectwa szkolne dokumentują działalność polskiej szkoły.¹⁶

W roku 1945 mimo zakończenia działań wojennych Dębscy, wraz z innymi uchodźcami pozostawali jeszcze w swoich osiedlach. Dopiero w sierpniu 1946 r. przybyli do obozu Nyala pod Mombasą gdzie oczekiwali na statek do Europy, który przybył dopiero 24. grudnia. Popłynęli nim do Neapolu, skąd pociągiem zawieziono ich do Bari. Tam, w bardzo prymitywnych warunkach przebywali oczekując na transport do kraju. W końcu nadszedł długo oczekiwany pociąg, składający się z wagonów towarowych. Śpiąc na podłodze w jadącym długo pociągu odbyli swój ostatni etap podróży. Siedmioletnia podróż Lubomiry Dębskiej i jej dzieci zakończyła się 15. lutego 1947 r. w Poznaniu, gdzie oczekiwał na nich dziadek, ojciec Lubomiry, inżynier Adam Niekrasz. Zamieszkali z nim w jego kamienicy na Jeźycach. Dzieci poszły do szkoły i zaczął się kolejny etap normalnego życia, tym razem już w ojczystym kraju. Niestety, nie było ono łatwe. Jeszcze w początkowym okresie można było mówić o wojennych przeżyciach i Alina zabawiała swoje koleżanki opowieściami o swoich zwierzętach, jakie miała w Afryce. Ale tak było tylko do czasu. W czasach stalinowskich przyznanie się do tego, że jest się dzieckiem przedwojennego oficera – „sanacyjnego” – nie

¹³ WMW, *Zaświadczenie...* nr inwent. MNP/WA/4300.

¹⁴ WMW, *Zaświadczenie...* nr inwent. MNP/WA/4972/1-2.

¹⁵ WMW, A. Pakulska *Moja podróż...* nr inwent. MNP/WH/2664 k. 14 – 15.

¹⁶ WMW, *Świadectwa szkolne Aliny Dębskiej* nr inwent. MNP/WA/4987/1-3.

było dobrze widziane. Opowiadanie o aresztowaniu ojca we Lwowie przez NKWD i własnym wywiezieniu do Kazachstanu było niebezpieczne, dlatego nie można było o tym mówić. Wszystko to spowodowało, że Alina stała się osobą bardzo wrażliwą i nerwową, a cechą główną Lecha, wymienianą we wspomnieniach jego kolegów była małomówność¹⁷. Mimo to udało im się skończyć studia i założyć rodziny. Lech Dębski, znany i nagradzany architekt, zmarł w 1982 r., a Lubomira Dębska (zm. 1996 r.) doczekała się jeszcze wydania przez Ośrodek KARTA dodatkowych list zamordowanych polskich oficerów, na których znalazło się nazwisko jej męża.

Inne losy stały się udziałem rodziny Heleny i Ignacego Sęków. Ich córka, pani Maria Sęk, w roku 2004 ofiarowała do zbiorów WMW obfitą spuściznę liczącą około 120 obiektów. Są to fotografie, dokumenty, bogaty zbiór korespondencji, oraz kilka przedmiotów osobistych należących kiedyś do kpt. Ignacego Sęka jak zegarek „Omega”, okulary w etui, notes, przekazanych rodzinie przez Niemców po egzekucji. Całość uzupełniła pani Maria swoją relacją i w ten sposób powstała następująca opowieść.

Ignacy Sęk urodził się 29. stycznia 1893 r. w Chorzęcinie, pod Piotrkowem Trybunalskim, w rodzinie chłopskiej. Jako młody chłopak wstąpił do Legionów Polskich i związał się z wojskiem na całe życie. Za udział w wojnie polsko-bolszewickiej 1919/20 został odznaczony czterokrotnie Krzyżem Walecznych. Służył w 55 pułku piechoty, potem jako wykładowca w Szkole Podchorążych Piechoty w Bydgoszczy¹⁸. W roku 1928 otrzymał przydział do 58 pułku piechoty, i cała rodzina tj.: rodzice Ignacy i Helena oraz dwie córki: Urszula (ur. 1922 r.) i Maria (ur. 1924 r.) przeprowadziła się do Poznania¹⁹.

Z tego okresu pochodzą legitymacja osobista kapitana Ignacego Sęka oraz legitymacje członków rodziny oficera zawodowego, jego żony i córek²⁰. Kapitan Sęk mając przydział do 58 pułku piechoty pełnił funkcję inspektora Wychowania Fizycznego i Przynależenia Wojskowego przy Dowództwie Okręgu Korpusu Nr VII, a od maja 1939 r. został dowódcą Batalionu Obrony Narodowej „Poznań I”²¹. Rodzina Sęków zamieszkała w kamienicy przy ul. Podgórznej, potem na Garbarach. Życie rodzinne było spokojne, dostatnie i radosne. Właśnie spokój i radość emanują z fotografii rodziny Sęków w towarzystwie przyjaciółki Heleny

¹⁷ *My z Marcinka Matura 1951*, Pod red. M. Fęglerki, W. Braniecki, Poznań 2004, s. 258-259.

¹⁸ *Spis Oficerów służących czynnie w dniu 1.6.21 R.*, Warszawa 1921 r., s. 173.864; *Lista Starszeństwa Oficerów Zawodowych*, Warszawa, 1922 r. s.96, poz. 1465. *Rocznik Oficerski 1923*. Warszawa 1923 r., s. 281, 434. 1510; *Rocznik Oficerski 1924*. Warszawa 1924 r., s. 257, 377, 1373.

¹⁹ *Rocznik Oficerski 1928 r.*, Warszawa 1928 r., s. 72, 219; *Rocznik Oficerski 1932 r.*, Warszawa 1932 r., s. 60, 471.

²⁰ WMW, *Legitymacje osobiste Ignacego Sęka, Heleny Sękowej, Urszuli Sękówny, Marii Sękówny*, nr inwent. MNP/WA /8742, 8750 – 8752.

²¹ T. Boehm, *Bataliony Obrony Narodowej i ich rola w Kampanii Wrześniowej 1939 r.* Poznań, 1996 r., s. 40.

Sękowej, Janiny Adamczyk. Towarzystwo siedzi przy stoliku w kawiarni „Esplanada”. Panie w eleganckich letnich sukniach i kapeluszach, kapitan Sęk w mundurze i dwie dziewczynki. Starsza z nich, Ula zwraca uwagę szkolnym beretem gimnazjum im. Dąbrówki, młodsza Maryla, zadziornym wyrazem twarzy²². Na innej fotografii widzimy kapitana Ignacego Sęka jadącego konno podczas defilady z okazji rocznicy wybuchu Powstania Wielkopolskiego 1918/1919 przed trybuną, na której stoi marszałek Edward Rydz-Śmigły²³. Podobnie jak w przypadku rodziny Dębskich, i wszystkich innych polskich rodzin, ta szczęśliwa egzystencja została bezlitośnie zburzona przez wybuch II wojny światowej. Świadectwem pierwszych dni wojennych jest dzienniczek prowadzony przez 15 – letnią Marię, notatki pisane ołówkiem na gorąco w małym czarnooprawionym notesiku. Wspomniane na początku spotkanie z ojcem, było ostatnim, o czym oczywiście żadne z nich nie mogło wiedzieć. Rodzina Sęków, jak i inne rodziny wojskowych została zakwalifikowana do ewakuacji. Jej przebieg został opisany w omawianym notesiku: *O godz. 4 rano usłyszałam ostry dzwonek. Przyszła p. Gogółkowa i powiedziała „Ewakuacja”. Naturalnie zostałyśmy wyciągnięte z ciepłego łóżka.*

[...] O godz. 6 rano przyszedł goniec i przyniósł kartę ewakuacyjną. [...] Pakowałyśmy pościel, rzeczy – co się dało. [...] O godz. 12 przyjechał wóz po nasz bagaż, a w chwilę później auto osobowe, które dowiozło nas na Cytadelę.

Ledwo dojechałyśmy na Cytadelę, godz. 12.30, gdy wtem nadleciały samoloty nieprzyjacielskie i zaczął się atak. Skryłyśmy się do Cytadeli. [...] Bomby latały ze straszliwym świstem. Dopiero uprzytomniłam sobie, że to prawdziwa wojna [...] Z Poznania wyjechałyśmy w sobotę 2. IX. o godz. 3.30²⁴.

Takich nalotów było bardzo wiele, nawet trudno było je policzyć. Ostrzeliwane i bombardowane były zarówno wszystkie stacje kolejowe, jak i pociągi. Pasażerowie najczęściej uciekali z wagonów, kryjąc się w rowach, krzakach czy na polach. Szczególnie dramatyczny przebieg miał nalot w Warszawie, w pobliżu parowozowni, która zapaliła się w wyniku bombardowania. Ostatecznie pociąg ewakuacyjny dojechał aż do Kowła, gdzie ich zastała agresja sowiecka 17. września. Powrót do Poznania trwał cały miesiąc – ciągle oczekiwanie na podstawienie nowego pociągu, częste postoje, zimno, brud. Na miejscu okazało się, że mieszkanie zostało okradzione. Zachowały się tylko meble, które przechował u siebie Zdzisław Garstecki, brat pani Heleny Sękowej. Na zakończenie swojego dzienniczka Maria napisała: *Jesteśmy już trzy tygodnie w Poznaniu. Niemcy rządzą, że aż strach. W tych dniach ma Hitler przyjechać. Zdobyliśmy część rzeczy skradzionych.*

²² WMW, Fotografia, nr inwent. MNP/WA/8753.

²³ WMW, Fotografia, nr inwent. MNP/WA/8745.

²⁴ WMW, M. Sęk *I IX 1939 rok wojna Polska – Niemcy. Ewakuacja.* nr inwent. MNP/WH/6085.

Już wtedy wiedziały o tym, że kapitan Ignacy Sęk został wzięty do niewoli i znajduje się w Oflagu II A Prenzlau. Były tam dość dobre warunki bytowania, ponieważ jeńcy mieszkali w dawnych koszarach. Na fotografii widzimy dwunastu oficerów na tle murowanego budynku. Kapitan Sęk siedzi w towarzystwie oficerów z Batalionów Obrony Narodowej, podporuczników Klemensa Kitki i Jana Organkiewicza²⁵. Zachowała się także fotografia wykonana przez załogę obozu do celów ewidencyjnych, oraz zawiadomienie o wzięciu do niewoli²⁶. Fotografia przedstawia starszego mężczyznę o zmrużonych oczach i wyraźnie zmęczonym wyrazie twarzy. Legitymacja Kursu Administracyjnego świadczy o udziale kapitana Sęka w życiu naukowym obozu²⁷. Zgodnie z przepisami władz obozowych jeńcy mieli prawo do korespondencji z rodziną i otrzymywania paczek. Oczywiście w określonych ilościach, na specjalnych formularzach i przy zachowaniu szczegółowych zasad, jak pisanie tylko ołówkiem i tylko w liniach. Zdarzyć się także mogło, że cenzura fragment tekstu zamazywała. Zachował się bogaty, liczący ponad 60 sztuk zbiór listów, pisanych zarówno przez rodzinę jak i przez samego jeńca. Cenzura obozowa powodowała, że treść listów bywała czasami schematyczna. Obracała się wokół pieniędzy, przesyłanych paczek i podstawowych informacji dotyczących stanu zdrowia. Dnia 29. listopada 1939 r. kapitan Sęk tak napisał do swojej rodziny: *Moi Kochani. Wczoraj otrzymałem paczkę i list. Bardzo a bardzo się ucieszyłem, że Was odnalazłem [...] Obecnie mam wszystko co mi potrzeba do użytku. Nie martwcie się, bo jestem zdrowy. Wszystkim śliczne ucałowania...*²⁸

Helena Sękowa wraz z córkami mieszkały wtedy u rodziny swojego brata Zdzisława przy ul. Sienkiewicza w Poznaniu. Jednak nasilająca się akcja okupanta wysiedlania Polaków z miasta spowodowała zmianę planów. Podjęto decyzję o wyjeździe do brata kapitana Sęka, Jana, który prowadził gospodarstwo w Chorzęcinie koło Piotrkowa Trybunalskiego. Przeprowadzka nastąpiła w końcu roku 1939. Niestety wspólne życie pod jednym dachem z rodziną stryja nie układało się dobrze. Trudno zresztą dociekać co było głównym powodem. Dziewczęta bardzo się martwiły, że tracą czas nie ucząc się. Nie miały podręczników, które im zaginęły, a tajnego nauczania w Chorzęcinie niestety nie było. Natomiast ich ojciec: ... *uczę się z konieczności nudów – pisał w liście z 15. listopada 1940 r.- chociaż robię niezłe postępy- wolalbym żebyście wy więcej umiały niż ja...*²⁹. *Po całych dniach z kolegami wylamujemy język w angielszczyźnie...*- donosił w liście z 2. października 1940 r.³⁰. Były to

²⁵ WMW, reprodukcja fot. w materiałach dodatkowych .

²⁶ WMW, Fotografia, nr inwent. MNP/WA/8744, *Zaświadczenie* nr inwent.MNP/WA/8746.

²⁷ WMW, nr inwent. MNP/WA/8743.

²⁸ WMW, nr inwent. MNP/WH/5368/2.

²⁹ WMW nr inwent. MNP/WH/5368/25.

³⁰ WMW, nr inwent. MNP/WH/5368/22.

jedne z ostatnich listów kapitana do rodziny wysłane z oflagu, ponieważ w grudniu 1940 r. razem z kilkoma innymi oficerami, którzy również służyli w Batalionach Obrony Narodowej, został aresztowany (wbrew postanowieniom konwencji genewskiej) i oddany w ręce gestapo. Następne listy nadsyłał z Fortu VII w Poznaniu i z więzienia przy ul. Młyńskiej, które w końcu stało się miejscem jego kaźni. Było to wynikiem barbarzyńskiej akcji Niemców wobec żołnierzy Batalionów Obrony Narodowej, aktem ich zemsty, za skuteczne zwalczanie niemieckiej dywersji na tyłach wojska we Wrześniu 1939 r.³¹. Po trwającym kilka miesięcy śledztwie Sąd Specjalny II wydał wyrok śmierci, który został wykonany przez ścięcie 17 czerwca 1941 r. W swoim ostatnim liście tak napisał kapitan Sęk: *Dzisiaj wieczorem wypowiadałem się i przyjąłem Pana Jezusa, bo jutro rano mam się pożegnać z tym światem. Żegnaj Was wszystkich serdecznie prosząc o modlitwę i mszę św. za spokój duszy mojej [...] Zobaczymy się na drugim świecie. Zostańcie z Bogiem..*³²

W sierpniu 1941 r. do Heleny Sękowej nadeszło urzędowe zaświadczenie o śmierci jej męża³³. Przez pewien czas jako wdowa po jeńcu wojennym otrzymywała wsparcie finansowe od kolegów męża – jeńców z oflagów, z utworzonego na ten cel „Funduszu wdów i sierot”. Jednak w krótkim czasie działalność ta została przez Niemców zakazana. Mówią o tym kwity potwierdzające przesłane kwoty oraz kartki wysyłane z oflagów³⁴.

Nie jest to jednak koniec historii rodzinnej, którą dopełniła relacja złożona przez Ofiarodawczynię, panią Marię Sęk. Mieszkając w Chorzęcinie, wstąpiła do Armii Krajowej i jako łączniczka ps. „Kozica” zajmowała się kolportażem. Po zakończeniu działań wojennych wszystkie trzy – matka Helena Sękowa oraz córki Urszula i Maria wróciły do Poznania. Maria zdała maturę w odrodzonym gimnazjum i liceum im Dąbrówki, a następnie ukończyła studia prawnicze na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza. Podobnie jak rodzeństwo Dębskich, miała trudności z powodu Ojca, który był „oficerem sanacyjnym”. Nie uznawano tego, że oddał życie za Ojczyznę. Dopiero po 1956 r. mogła zdać egzamin radcowski i do emerytury pracowała jako radca prawny, opiekując się matką i chorą siostrą.

Jednak prawdziwy „koniec wojny” w tym wypadku nastąpił w latach 1998 – 2000, kiedy pani Maria starała się przed sądem niemieckim o uchylenie orzeczenia Sądu Specjalnego, który w roku 1941 skazał jej ojca na śmierć.

W odpowiedzi na jej pisma przesłanej przez Bundesgerichtshof z siedzibą w Berlinie z dnia 6 kwietnia 2000 r., przełożonej na język polski czytamy: *...Historycznie wiadomo, że*

³¹ Boehm T., *op. cit.* s. 158.

³² WMW, nr inwent. MNP/WH/5373.

³³ WMW, nr inwent. MNP/WA/8747.

³⁴ WMW, nr inwent. MNP/WH/5379/1-9.

przed napaścią Niemców na Polskę dochodziło do aktów przemocy Polaków wobec ludności pochodzenia niemieckiego. [...] Sąd Specjalny II starał się o sprawiedliwość , ponieważ skazał Pani Ojca tak dalece, jak możliwa była ocena dowodów [...] Z przykrością stwierdzam, że nie mogę uznać Pani wniosku o ustalenie bezprawnego nazistowskiego wyroku...³⁵.

Przedstawiłam dzieje dwóch rodzin „opowiedziane” przez liczne obiekty. Trzeci przykład to „Dziennik wojenny” Zbigniewa Iwankowskiego³⁶, składający się z 15 grubych zeszytów zapisanych pismem odręcznym z powklejanymi fotografiami wyciętymi z gazet. Nie jest to wcale zwyczajny dziennik. Autor spisywał go jako kronikę zdarzeń teatru wojennego, pomijając, z jednym wyjątkiem, całkowicie wątki osobiste. Każdy z tych zeszytów jest opatrzony stroną tytułową z imieniem i nazwiskiem autora, numerem zeszytu, tytułem, datami skrajnymi notatek i miejscem, gdzie powstały. Czasami znajduje się tam także motto. Postać autora oraz dzieje rodziny stały się bliżej znane dzięki kontaktowi z córką, p. Barbarą Iwankowską-Pawlak i dr. Michałem Najgrakowskim, za młodu harcerzem „Czarnej Trzynastki”.

Harcistrz Zbigniew Iwankowski urodził się 27. września 1919 r. w Poznaniu jako syn Antoniego i Franciszki z domu Zajączek. W roku 1930 rozpoczął naukę w gimnazjum im. Bergera i rok później wstąpił do tamtejszej drużyny harcerskiej, słynnej „Czarnej Trzynastki”. Uczestniczył we wszystkich obozach drużyny i pełnił w niej rozmaite funkcje. W latach 1933/34 był zastępowym, potem w 1936 r. przybocznym drużynowego, a następnie drużynowym. Uzyskał najwyższy stopień Harcerza Rzeczypospolitej. Był komendantem licznych obozów, kierownikiem i dyrygentem Harcerskiego Chóru Rewelersów w Poznaniu. Latem roku 1939 stał na czele swojej drużyny, która została zakwalifikowana do udziału w reprezentacyjnej wyprawie ZHP do Rumunii, do Curtea de Arges. Stamtąd wrócili na krótko przed wybuchem wojny. Po wkroczeniu wojsk niemieckich do Poznania razem z kilkoma innymi druhami, potajemnie wyniósł z harcówki sztandar drużyny, albumy i inne pamiątki³⁷. W tym czasie zaczął pisać swój „Dziennik wojenny”. Po latach tak o tym napisał: *Wykonałem również harcerskie zadanie pisząc bogato ilustrowany dziennik wojenny na podstawie komunikatów radiowych...*³⁸. Na przełomie 1939/40 razem z rodziną został wysiedlony do Generalnego Gubernatorstwa³⁹. Od zimy 1940 r. przebywał w Częstochowie, potem pracował jako praktykant, a następnie zarządca w majątku Lubojenka w powiecie radomszczańskim.

³⁵ WMW, nr inwent. MNP/WA/8756 -- 8757

³⁶ WMW, nr inwent. MNP/WH/6082/1-15

³⁷ *Z dziejów Czarnej Trzynastki*, Poznań, 2009 r., T.II *Wspominki trzynastackie*, s.205 - 209

³⁸ Z. Iwankowski, *List o jubileuszu*, 1980 r., maszynopis

³⁹ M. Rutowska *Lager Głowna. Niemiecki obóz przesiedleńczy na Głownej w Poznaniu dla ludności polskiej (1939-1940)*, Poznań, 2008 , s. 231

Tam spędził całą okupację, spotykając się od czasu do czasu z harcerzami - w Poznaniu (wiosna 1940 ?), albo u siebie w Lubojence. Przechował sztandar (obszyty jak poduszka pod głowę) drużyny i spisał 15 zeszytów „Dziennika wojennego”.

Czytając kolejne tomy „Dziennika ...” znajdujemy opisy wypadków wojennych na Zachodzie, Wschodzie, Północy i na Południu, ale stosunkowo niewiele o tym, co się działo na terenach Polski. Wynikło to z założeń, jakie Autor sobie narzucił. Prawdopodobnie uważał, że dzieje zwykłego człowieka nie są tak ważne, jak walki rozgrywane na dalekich frontach, czy też działalność wielkich polityków. Źródłami informacji były: nielegalnie słuchane radio (w czasie pobytu w Poznaniu), a następnie (po wywiezieniu rodziny do GG) prasa wydawana w języku polskim tzw. „prasa godzinowa” i trudna do zidentyfikowania prasa podziemna. Zbigniew Iwankowski pisząc swoje „Dzienniki” wyliczał starannie tonaż zatopionych okrętów wojennych i ilość zrzuconych bomb, informował o działaniach wojennych na wszystkich frontach, za „gadinówkami” pisał o kolejnych rocznicach urodzin niemieckich dygnitarzy, podając ich biogramy razem z fotografiami wyciętymi starannie z prasy, wklejał mapy obszarów, na których toczyły się walki, opisywał ich warunki geograficzne i gospodarcze. Troszczył się także o wygląd estetyczny swoich notatek. Z rzadka natomiast dodawał krótkie komentarze, z których można wyczytać jego własne poglądy lub zamieszczał teksty dotyczące techniki wojskowej, np.: „Bombardowanie”, „Torpeda”, „Linia Mannerheima”.

Jedynym fragmentem autobiograficznym jest opis akcji wysiedlania Polaków z Wielkopolski, w którym czytamy: *Środa, 1. maja 1940 r.*

We wszystkich miastach niemieckich wyświetlany jest film, w jaki sposób wysiedlono Polaków z Wielkopolski i Pomorza. Treść filmu jest następująca: W porze wieczornej, kiedy rodzina polska jest przy kolacji, wchodzi do mieszkania policjant niemiecki i w grzeczny sposób tłumaczy, że z przyczyn od nich niezależnych zmuszeni są opuścić to mieszkanie. Wolno wszystko zabrać oprócz mebli. Polacy mogą podać termin jaki jest im potrzebny do zlikwidowania mieszkania oraz sumę, jakiej żądają za odszkodowanie.

Po upływie tego terminu zajeżdża samochód zabiera rodzinę z bagażem i zawozi na dworzec, skąd pociągiem wyjeżdżają do miasta przez siebie wybranego. Na miejscu czeka znów samochód i obwozi ich po mieście w celu wyszukania odpowiedniego mieszkania. Następnie rodzina podejmuje w banku pieniądze wpłacone na jej konto jako odszkodowanie za dawne mieszkanie. Głowa rodziny otrzymuje natychmiast posadę i zaczyna się życie na nowo.

Oto treść filmu niemieckiego, a jakże inna była rzeczywistość.

Wysiedlanie odbywało się między godziną 9-tą wieczorem a 4-tą rano. Wyrzucano z łóżek dzieci i starców, zabierano wszystkich zdrowych i chorych. Opornych zmuszano do opuszczenia mieszkania rewolwerem. Bagażu nie wolno było zabierać żadnego, oprócz tego co się miało na sobie i małych, podręcznych walizeczek. Odbierano wszystkie pieniądze co do grosza. Po zapieczętowaniu mieszkania, wyrzuceniu zwierząt domowych jak psów, kotów lub kanarków, prowadzono rodzinę na punkt zborny, zazwyczaj do komisariatu. Z tąd autobusami wyworzono do baraków, gdzie na słomie siedziano tygodniami, aby wreszcie pociągiem wywieźć w nieznaną. Transporty wysiedleńców odbywały się zazwyczaj w wagonach towarowych, zaplombowanych, zimnych, bez utrzymania zasad higieny i moralności. Po zazwyczaj trzydniowym błędzeniu transport zajeżdżał na miejsce, gdzie wysiedleńców wyrzucano na bruk, na łaskę i niełaskę, zdając ich losowi. W czasie podróży tysiące ludzi pozamarzało na śmierć z powodu zimna, tysiące poumieralo z głodu, wielu nabawiło się chorób nieuleczalnych, a masy wysiedleńców, wśród nich nawet inteligencja, chodzą i żebrzą, aby uchronić siebie i rodzinę od śmierci głodowej. Setki tysięcy ludzi zostało zmarnowanych, okradzionych doszczętnie. Tak wygląda „wysoka” kultura niemiecka. Takie czyny wymagają zemsty, pomsty i kary⁴⁰.

Zapiski w „Dzienniku...” kończą się zaskakująco nagle (13 lipca 1943 r.), krótko po informacji o śmierci generała Władysława Sikorskiego w katastrofie pod Gibraltarem. Autor, wyraźnie przejęty tą tragedią szukał wśród polskich polityków obozu londyńskiego następcy generała. Jednak trudno przypuszczać, żeby ten fakt był powodem przerwania notatek. Możliwe, że przyczyną był los starszego brata Mariana, który rok wcześniej została aresztowany i wywieziony do KL Auschwitz⁴¹.

Po zakończeniu działań wojennych Iwankowscy wrócili do Poznania. Marian przeżył obóz, ale pozostał za granicą. Zbigniew jeszcze wiosną 1945 r. reaktywował „Czarną Trzynastkę”, a pierwszy obóz zorganizował latem tr. w Oleśniczce, gdzie było jego miejsce pracy. Założył rodzinę i pracował zawodowo nie tracąc kontaktu z harcerstwem do roku 1948 r., kiedy w wyniku nacisków politycznych wprowadzono w ZHP duże zmiany. Po przełomie społeczno – politycznym w roku 1956, w latach 1957 - 1979 był znowu czynnym działaczem ZHP⁴². Ukończył także studia rolnicze na Akademii Rolniczej w Poznaniu. W roku 1971 przekazał „Dziennik wojenny” do zbiorów Wielkopolskiego Muzeum Wojskowego. Zmarł 26. marca 1981 r.

⁴⁰ WMW, Z. Iwankowski, *Dziennik wojenny*, nr inwent. MNP/WH/6082/3 k. 72-73; w tekście zachowano oryginalną pisownię.

⁴¹ *Księga Pamięci. Transporty Polaków z Warszawy do KL Auschwitz 1940 – 1944*. Red. F. Piper, I. Strzelecka, Warszawa – Oświęcim 2000 r., s. 615.

⁴² *Z dziejów Czarnej Trzynastki* .. t. II. s.207 - 208

Dzięki zastosowaniu w wystawiennictwie najnowszych technik powstają obecnie liczne muzea i ekspozycje multimedialne. Działają one na zwiedzających poprzez dźwięki, zmieniające się obrazy, filmy, czasami nawet zapachy. Tak zbudowane ekspozycje cieszą się wielkim zainteresowaniem publiczności, są bardzo atrakcyjne. Jednak doprowadza się w ten sposób do zagubienia, wśród „efektów specjalnych”, prawdziwego obiektu, który przecież jest w muzeum najważniejszy. Należy podkreślić, że kiedy mówimy o obiektach muzealnych, mamy na myśli nie tylko takie, które na co dzień widać w gablotach, ale i takie, które z powodów konserwatorskich pokazuje się jedynie na wystawach czasowych.

Opisane dzieje trzech polskich rodzin – Dębskich, Sęków, Iwankowskich – były różne. Każda rodzina przeżyła inaczej koszmar wojny. Jednocześnie łączą je podobieństwa, z tym przede wszystkim, że opowieści dotyczą losu zwykłych ludzi, czyli takich, których nazwisk nie znajdziemy na kartach podręczników historii.

Historia poznawana jako spis dat, wydarzeń, nazwisk wydaje się sucha i bezosobowa. Dotyczy to także czasów nam bliskich, np. II wojny światowej. Aby ją przybliżyć warto sięgnąć do dziejów poszczególnych osób i ich rodzin („zwykłych ludzi”). Wtedy wydające się martwymi daty i fakty staną się bliskie i bardziej zrozumiałe. Nie zawsze wystarczy wzięcie do ręki samego obiektu – fotografii, czy dokumentu. Trzeba jeszcze wysłuchać świadków wydarzeń, póki są jeszcze wśród nas obecni.